

MALY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 19. 20

Bydgoszcz, niedziela 19 września 1909.

Rok II.

Juliusz Słowacki u grobu Chrystusa.

I tam, gdzie Chrystus zapłakał sam w sobie,
Z oliwy bladej gałązki rwać będę...
Liśćmi płaczu posypię tę grzędę,
Pod którą będzie cichy sen grobowy —
Kości bez czaszek i trupy bez głowy.

Jak wystawiony na niebieskie rosy
Pielgrzym, gdy ze snu głębokiego wstanie,
Listek uwiędły, co mu spadł na włosy,
Odrzuca z czoła: takos Ty skaliste
Nakrycie grobu precz odrzucił, Chryste!

Juliusz Słowacki, wielki ten poeta nasz, którego 100 letnią rocznicę cała Polska w ubiegłym miesiącu b. r. uroczyście obchodziła, odbył w rok 1836 podróż do Ziemi świętej. Zwiedzenie tych najdroższych dla każdego chrześcianina miejsc, uczyniło na poetę nadzwyczaj wielkie wrażenie, które dla szerszego ogółu współczesnych i potomnych opisał w prześlicznym wierszu „Podróż na Wschód“, z którego przytaczamy powyższe wiersze. Rzewniej jeszcze i serdeczniej atoli opisał swój pobyt w Ziemi Świętej w listach do maki.

Zwiedziwszy Oazę i Jaffę, stanął poeta nasz w Jerozolimie 13 stycznia o godzinie 9 wieczorem. Bramy miasta zamknięte, cisza grobowa, księżyc, szczekanie psów, odpowiadające na stukanie do bramy, niepewność, czy posiadanie firmana pozwolą wejść do miasta, czy też trzeba będzie nocować: wszystko to pamiętną uczyniło pocie chwilę przyjazdu. Dopiero po dwóch godzinach podróży dostali się do miasta i zajechali do klasztoru.

Noc następną miał przepędzić poeta u grobu Chrystusa. „Noc ta — pisał poeta do matki w liście — zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczorem zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień Grobu. Nademną płonęły 43 lampy. Miałem Biblię, którą czytałem do 11 w nocy. O północy dwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiasy, każda mająca swoją większą lub mniejszą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Katolicy w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać Jutrznję. Słowem, o północy ludzie obudzili się, jak ptaki w grzemsach jednej budowy budzą się, świegocąc o wschodzie słońca.

Grecy na grobie odprawili Mszę, potem Ormianie, o 2giej w nocy ksiądz, rodak, wyszedł ze Mszą w imieniu mojej ojczyzny, a ja klęcząc na tem miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: — Nie ma Go tu, zmartwychwstał! — słuchałem całej Mszy z głębokim uczuciem. O 3 w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Jeździłem do morza Martwego do Betleem, gdzie na Żłóbku Chrystusa słuchałem także odprawionej Mszy świętej.

Wszystkie te okolice Jerozolimy napełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie Anieli zwiastowali pasterzom narodzenie Pana. Miło widzieć wioseczkę Jerycha, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Boskiego, ale żeby opisać wszystkie te wrażenia, jakich się doznało, deptając ziemię Palestyny, trzeba by na to dzieła... A ziemia tu jaka piękna! Jakiemi kwiatami ognistego koloru i błękitnej farby okryta, jakie narcyzy, jak podobne do pięknego kobierca! Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie nieplodne, nadają temu miastu straszny wygląd. Okropną jest dolina Józefata! Z pod oliw Chrystusa wzięłem ziemi na moje martwe oczy. Byłem w Nazarecie, w Naplusie, nareszcie przyjechałem do martwej a świeżo umarłej Tyberyady. W mieście ledwie trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą... Jezioro, gdzie Chrystus siadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami; na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżku, nocowałem na murawie, pod gołym niebem. A kiedy się obudził i odkrył głowę, widziałem księżyc, późno wschodzący nad jeziorem Genezaretańskim“.

Zwiedzał następnie nasz poeta miasto Damaszek, który go nie zajął. Przebył śnieżne szczyty gór Antilibanu, widział ruiny Balbeku, przejechał konno Liban i znalazł się w kraju, gdzie najpiękniejsza kwitła wiosna. Jedne drzewa nie straciły zieloności, drugie się w nią ubierały. „Migdały proszą kwiatem, słońce pyszne, słowem — jest to prawdziwie Ziemia Obiecana“, pisał poeta. Silne wrażenie, malownicze krajobrazy nie mogły w pocie ani na chwilę zatrzeć uczuć synowskich. Bo oto znajdując się wśród tylu piękności, pisze do matki:

„Czy mnie kochasz i nie masz mi za złe tej podróży? Powiedz, Droga, co ja mam robić na tym świecie? Trzeba lecieć, gdzie wiatr mnie zawieje i modlić się u Chrystusa, aby mi dał kiedyś ciszę i spokojność, a mam ufność, że ta podróż zupełnie bezużyteczną nie będzie, choćby tylko promień wspomnień takich pięknych miał upaść na starość moją, jeżeli dożyję starości... Kiedyś usiadłszy z Tobą na cmentarzyku krzemienieckim, będę Ci opowiadał o grobach dawnych i wielkich ludziach, i o pomnikach starych wieków. A słuchając moich wspomnień, będziesz się uśmiechała, jak niegdyś, słuchając marzeń moich o przyszłości“.

Ostatnie dni pobytu w Ziemi Świętej spędził Słowacki w klasztorze na górze Libanu, zwanym Belchesz-Ban (Spoczynek śmierci). Miejscowość bezludna, klasztor na skale, dobrzy księża ormiańscy, piękne kwiaty, rozwijające się z wiosną w górach, rozległy widok na morze — wszystko to miłe pozostawiło mu wspomnienie. Dni całe przepędzał na dumaniu, a wieczorem szedł do małego źródła, gdzie dziewczęta wiejskie przychodziły czerpać wodę. Rozmawiał z nimi w ich języku, choć cały zasób jego arabezyny składał się z 200 wyrazów zaledwie. Stare kobiety podawały mu rękę, myśląc, że je uzdrowi, gdyż na Wschodzie każdy Europejczyk uważany jest za lekarza.

Po 45 dniowym pobycie w klasztorze, odjechał, lecz z tęsknotą w sercu. Miał przed sobą włóczęgę bez kresu, a oto tu zakonnicy spokojni zostawali w swoich celach. Jeszcze z daleka obejrzał się; widać było klasztor, a na dachu płaskim księży, którzy gościa oczyma odprowadzali.

Pamięć Ziemi Świętej nie zatarły się w sercu poety. W jednym z późniejszych listów do matki powtórnie wrażenie swoje opisuje, a równie serdecznie jak dawniej:

„Przepędziłem całą jedną noc sam jeden w Grobie Chrystusa, modląc się za Ciebie i za naszych. Ale cóż to jest moja modlitwa!

Byłem w Betleem, w Jerycho, w Nazaret, nad jeziorem Genezaretąńskim, gdzie Chrystus mi był przed oczyma. Zdawało się, że postać Jego stoi jeszcze na błękitnie fali, z głową otoczoną promieniami.

Nad tem jeziorem spałem pod gołem niebem, bo się wszystkie domy, przez trzęsienie ziemi były zapadły; i choć byłem z głową nakryty od rosy, obudził mnie wschód księżycyca. Jaka to była chwila, ile pamiątek oświecał mi ten księżyc nad cichem genezaretąńskim jeziorem, tego wypowiedzieć nie mogę. Przeczytaj, Ty, Droga, Biblię, pomyśl, że ja widziałem Kanę Galilejską; że lilie, czyli raczej anemony czerwone, do których Chrystus równał Salomona, mówiąc, że nie był ubrany tak pięknie, jak jedna z nich; że te kwiatki, na które On patrzył, piękniejsze są od naszych purpurowych maków polnych“.

Kaźmierz Jagiellończyk.

Po trzyletniem bezkrólewiu obrano jednomyślnie brata poległego króla, Kaźmierza Jagiellończyka. Świetne i szczęśliwe było panowanie tego króla. Granice Polski zostały rozszerzone, Mołdawia na nowo zdobyta, Śląsk stracony za Kaźmierza Wielkiego częściowo powrócił w posiadanie Polski.

Pomimo tak pomyślnych okoliczności, które powagę i znaczenie Polski podniosły i umocniły wobec państw sąsiednich, król Kaźmierz Jagiellończyk dużo miał przykrości od możnych panów. Wychowany na Litwie i osobiście przywiązany do tego kraju chętnie tam się udawał, co ściągnęło nań niechęć szlachty polskiej. Połączenie Polski z Litwą, nad którem usilnie pracował Jagiello, nie było jeszcze ścisłe i zupełne.

Zwołał zatem król Kaźmierz sejm do Piotrkowa, w Królestwie Polskiem. Wypowiedziano tam wiele ostrych skarg i zarzutów skierowanych przeciw królowi. Przedewszystkiem zarzucano mu, że daje pierwszeństwo Litwinom, że nie dosyć energicznie zabiera się do obrony przeciw Krzyżakom, groźnemu nieprzyjacielowi Litwy i Polski.

Mądrość polityczna Kaźmierza, powaga i zacność załagodziły te przykre spory pomiędzy Polską i Litwą, które byłyby może stały się niebezpiecznymi dla całości i spokoju Ojczyzny.

A było koniecznie potrzebne skupienie sił i zgodna, wspólna praca, skierowana przeciw Krzyżakom, których samowola i ucisk srogo dawały się we znaki mieszkańcom Prus i Litwy. Nic nie było bezpieczne przed drapieżnymi mnichami: ani wiek, ani cnota, ani cześć niewiast, ani niewinność dzieci. Gwałty, krzywdy i rozboje, popełniane bezustannie, przywiodły ludność do najwyższego stopnia rozpacz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sumienie.

Słońce zachodziło i rzucało swe ostatnie promienie w otwarte okienko ładnego pokoiku, w którym siedziała skromnie lecz czyto ubrana Anielcia, zajęta jakąś ręczną robótką.

W tej chwili weszła mama i postawiła na oknie talerzyk z truskawkami mówiąc!

— Zawołam Zosię i Kazię i podzielę te truskawki między was.

Anielka zobaczywszy truskawki po wyjściu mamy, schwołała robótkę i zbliżyła się do okna. Stając koło truskawek Anielcia z łaskostwem patrzyła na nie i mówiła:

— Ach jak one smaczne być muszą, jakie wielkie, nigdy niewidziałem piękniejszych, ale gdy je mama rozdzieli na trzy części, każde z nasz dostanie ich bardzo niewiele.

— Ej! i cóżby to było złego, gdybym zjadła z nich parę? Bo przecież jestem najstarszą.

I to mówiąc, wzięła łyżeczką dwie truskawki.

— Ach jakie dobre! jakie słodkie! — mówiła Anielka i znowu wzięła kilka. Wtem usłyszała idącą mamę, położyła więc łyżeczkę, a sama zajęła się podlewaniem wazonów stojących na oknie. Mama weszła a za nią Zosia i Kazio; rozdzieliła truskawki na trzy równe części, i zawołała dzieci, ażeby siadały do jedzenia. Anielka z rodzeństwem przybliżyła się do stolika, gdy zobaczyła, że wszystkie części są równe, żal ścisnął jej serduszko. Nie mogła wytrzymać, rzuciła się na szyję mamy i zaczęła gorzko płakać.

— Co ci to moje drogie dziecię? — zapytała mama całując ją w czoło.

— Ach! moja kochana mateczko, nie wiesz, że już zjadłam cztery truskawki! O przebac, przebac mi mamó, już się to nigdy nie powtórzy! mówiła Anielka zalewając się łzami.

— Uspokój się moje dziecię, powiedziała mama, to coś zrobiła niech pójdzie w zapomnienie, wierzę, że więcej tego nie uczynisz. Ponieważ się sama do tego przyznałaś więc ci przebaczam, ale pamiętajcie moje dzieci, że chociaż rodzice czego nie widzą, to Bóg wszystko widzi, a sumienie zawsze wyrzuca złe nasze postęпки. Anielcia otarła oczy, a żeby pokazać chęć poprawy, dała ze swoich truskawek po kilka każdemu z rodzeństwa.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Dawno rozważyłem, bo już nie od dziś mówię, iż królowi trzeba dać znać o naszym położeniu.

— Ależ cię usieką!

— Tak, i co z tego? Jak Bóg zechce, to przeprowadzi, a nie, to w niebie da nagrodę.

— O nie, nie pójdiesz sam — rzekł Skrzetuski — ja z tobą. Toż samo p. Wołodyjowski i Zagłoba, choć się sierdził, że go przesładują i zmuszają, by na śmierć szedł.

Poszedł starosta krasnotawski dać znać o owem przedsięwzięciu Wiśniowieckiemu. Gdy stanęli czterej ochotnicy przed księciem, on ich zamiary pochwalił i rzekł, iż Ojczyźnie nie nadto ofiarować nie można.

Podczas tego dano mu znać, że złapano kozaka, a ten wyśpiewał, iż tej nocy Chmiel szturm gotuje. Książę już wiedział o tem, kazał tylko z sypaniem wałów śpieszyć. Rycerzom razem iść nie pozwolił, bo szafować nie chciał ich krwią.

— Niech idzie jeden, a zabijają go, to drugi się wybierze, potem w razie potrzeby trzeci

i czwarty. Ten wyruszy pierwszy, który się pierwszy ofiarował.

— To ja, — rzekł pan Longinus z promienną tważą.

Listów książę nie dał, tylko sygnet swój na znak, i wszystko co było, królowi opowiedzieć kazał.

— Dziś wieczór po szturmie, jeśli noc będzie ciemna pójdiesz Waś — rzekł do Longina. Wziął go obiema rękoma za skronie, po kilkakroć ucałował w głowę i rzekł wzruszonym głosem:

— Tak mi blizki jesteś serca, jak brat! Niech cię Bóg i Królowa Anielska prowadzi, żołnierzu Boży!

Książę miał łzy w oczach, bo to był prawdziwy ojciec dla rycerstwa. Inni płakali, a dusza p. Longina czysta, pokorna, bohaterka, radowała się nadzieją bliskiej ofiary.

Opuściwszy namiot, poszedł do księdza Muchowieckiego do spowiedzi.

* * *

W ciepłą chmurną noc odprowadzili trzej towarzysze pana Longina. Rozstawali się ze smutkiem w sercu. Nadeszła chwila, że tłumione łkanie wstrząsnęło te rycerskie piersi. Jeden tylko pan Longinus był spokojny, choć wzruszony.

— Bądźcie zdrowi! — powtórzył raz jeszcze.

I zbliżywszy się do brzegu wału zsunął się w fosę, po chwili zaczął na drugim jej brzegu, raz jeszcze dał znak pożegnania towarzyszom i znikł w ciemności.

Postanowił dostać się do Dąbrowy, idąc koło taboru kozackiego, bo tu najmniej czuwano. Szedł pobożowskimi i odmawiał za zmarłych modlitwę. Raz jeszcze obejrzał się ku zamkowi, gdzie w jednym tylko okienku migotało światło, jak gwiazdka lub robaczek świętojański.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo Hanusi.

Hanusia mieszkała z rodzicami na wsi, i posiadała własne gospodarstwo, gdyż dostała od mamy dwie kury i baranka. Kurki były bardzo ładne; jedna pstra z dużym czubem. Na wysokich obrośniętych piórami nogach, stapała zwolna z zadartym łebkiem. Druga była bielutka jak śnieg z koralowym grzebieniem. Łagodna potulna, skoro zobaczyła swoją małą panią, siadała na ziemię, czekając aż dziewczynka ją pogłaska. Hania codziennie sypała sama ulubionym kurkom jagielki, a jeżeli czasem zapomniiała o nich, to kury bez ceremonii chodziły za dziewczynką i dziobając jej sukienkę przypominały o należnym pożywieniu. Nie mniej przyjemności miała Hanusia z barankiem. Było to rzeczywiście śliczne, bielutkie, z kręconą wełną stworzenie, to też baranek był tak rozpieszczony, że chodził jak piesek za Hanusią.

Pewnego dnia matka przyniosła elementarz z obrazkami i powiedziała Hanusi, że zaczęnie się uczyć czytać po polsku. Odtąd Hanusia już rzadko widywała baranka, bo chodził w pole z innymi owieczkami. W jakiś czas potem mama Hanusi poszła z nią na folwark, aby dopilnować strzyżenia owiec. Można sobie wyobrazić zmartwienie Hanusi, kiedy na jej wołanie: baś! baś! wyszedł ulubiony baranek, ale ostrzyżony. Hanusia nie mogła powstrzymać się od płaczu, ubolewając nad taką krzywdą wyrządzonej jej ulubieńcowi.

— Ale przeciwnie, moje dziecko, powiedziała matka, strzyżenie wełny jest dobrodziejstwem dla owiec. Pomyśl tylko, coby zrobił baranek, gdyby musiał podczas upałów nosić tak ciężkie ubranie?

— Ale za to w zimie będzie marznąć, — odrzekła zasmucona jeszcze Hanusia.

— Bądź spokojna, nim nadejdzie zima, twój baranek będzie doskonale ubrany, bo wełna na baranku tak szybko odrasta, jak włosy po obcięciu. Widzisz moje dziecko, jak to Bóg wszystko mądrze urządził; ta wełna niepotrzebna barankowi w lecie, służy na ubranie dla ludzi, bo sukienkę, którą będziesz nosić w zimie, ponczoszki, ciepła chusteczka na głowę, wszystko jest zrobione z wełny.

Wracając do domu, Hanusia zobaczyła kosmyki wełny poprzyczepiane na krzakach głogu wzdłuż drogi.

— Co tu wełny pogubionej, szkoda, że się zmarnuje! — zawołała.

W tej chwili zatrzepotał ptaszek pod krzakiem głogu i pochwyciwszy kilka ździebeł wełny, uniósł je w dzióbku.

— Patrz — powiedziała matka — wełna nie zmarnuje się, gdyż użyje jej ptaszek na zbudowanie miękkiego i ciepłego gniazda dla swych piskląt. Tak to Bóg zaopatrza potrzeby wszystkich stworzeń.

Liściki

od naszych małych przyjaciół.

Bydgoszcz, dnia 8. 9. 09.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bolesław Krzywousty!

Był to jeden z najwaleczniejszych królów naszych, bo stoczył 47 bitew, a z tych aż 40 bitew wygrał. Mając 9 lat, Bolesław już ubierał się w zbroję i chodził na pole walki, a gdy miał 14 lat, to już pobił Pomorzan w wielkiej bitwie. Bolesław Krzywousty pobił Czechów, Rusinów, Pomorzan a najpotężniej Niemców. Serdecznie pozdrawia Bernard.

Bolesław Krzywousty.

Bolesław Krzywousty był synem Władysława Hermana i panował od roku 1102—1139. Był to król bardzo waleczny, który wygrał 40 bitew. Pobił Rusinów i Prusaków, a Niemców zbił na kwaśne jabłko i padło ich tak wiele

od miecza i pomoru, iż nie można było ich wszystkich pogrzebać. Resztę trupów psy pożarły, dla tego to miejsce bitwy na Śląsku nazywa się Psem polem. Bolesław Krzywousty rządził bardzo dobrze, ale nieszczęście, że rozdzielił Polskę między swych czterech synów.

W ostatnich liścikach uznawały niektóre dzieci Kazimierza Wielkiego dobrym królem i Sobieskiego, że był walecznym. Według mego zdania król Jagiello był najlepszym od wszystkich, bo Litwę z Polską złączył, a Krzyżaków zbił, i szkoda, że nie poszedł za nimi do ich Marienburgu i wyciął ich do nogi.

Serdecznie pozdrawiam „Małego Posłańca“
Kunegunda.

Łamigłówka sylabowa.

Z następujących sylab złożyć 11 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, tworzą nazwę miejscowości urodzin sławnego poety polskiego.

Sylaby: ko, ce, asz, na, pa, i, ma, et, za, ra, koś, wi, cła, cha, ci, ry, usz, ze, e, nie, i, e, cza, li, men, dzi, pla, asz, cho.

Znaczenie wyrazów: 1) Bohater polski 2) Pole bitwy 3) Postać biblijna 4) Wulkan 5) Tytuł dzieła Słowackiego 6) Samogłoska 7) Sławny malarz polski 8) Rzeka na Litwie 9) Imię męskie 10) Odgłos 11) Ptak.

Rozwiązanie zagadki

z ostatniego numeru „Małego Posłańca“

- | | |
|--------------|---------------|
| 1. Bronisław | 9. Kura |
| 2. Osa | 10. Róża |
| 3. Lew | 11. Zegar |
| 4. Europa | 12. Y |
| 5. Sowa | 13. Wieliczka |
| 6. Łódź | 14. Ogar |
| 7. Anglia | 15. Ul |
| 8. Wisła | 16. Tur |
| | 17. Turcyja |
| | 18. Y |

Bolesław Krzywousty.

Od Redakcji: Zagadkę z ostatniego numeru „Małego Posłańca“ odgadli: Bernard Miński z Bydgoszczy, Stefan Chrapkowski z Koronowa, który nam zarazem donosi, że jest gorliwym czytelnikiem „Dziennika“, Kazimierz Smorowski ze Żnina, Helena, Zosia, Jan i Czesław Susałowic z Sadek, W. I. Malinowski z Łabiszyna, Kunegunda Łochocka z Łobżenicy, Marysia Górna z Barcina, Kazimierz Janczak z Kruświcy i Miecia Pogorzałówna z Kruświcy, której donosimy, że rozwiązania zagadki z przedostatniego numeru nie otrzymaliśmy.

Nagrodę otrzyma: Miecia Pogorzałówna.